POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

15 Stycznia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 3**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Kościół i Nauka.

(Dokończenie).

Nie będę przytaczał tu rozmaitych wybiegów, jakie czyniono dla ocalenia już nie nieomylności biblji, bo ta od czasu przyjęcia przez świat cały teorji obrotu ziemi z kretesem przepadła, lecz dla ocalenia pozorów nieomylności papieskiej.

Pouczającym jest fakt, w jaki sposób do tego się brano. Dokumenty, tyczące się sprawy Galileusza, były starannie ukryte w Watykanie i niedostępne dla bezstronnych badaczy. W czasie wojen Napoleona, udało się temu ostatniemu zagarnąć je w swoje ręce i przewieźć do Paryża. W roku 1846, zostały one zwrócone Rzymowi pod warunkiem, że władza papieska ogłosi je drukiem.

W 1850 roku rzeczywiście ukazały się one, a ogłosił je z polecenia papieża Monsignor Marini.

Pomimo uroczystego zobowiązania się dworu papieskiego, że pomienione dokumenty zostaną ogłoszone w całości, umiano w najrozmaitszy sposób tak się urządzić, już to opuszczając niektóre dokumenta, już to przerabiając inne, że koniec końców wynikało z nich, że kościół nie potępił Galileusza za herezję, lecz za nieposłuszeństwo. Zdawało się na razie, że nieomylność papieska została uratowana, lecz nie długim był tryumf, bo oto wkrótce jeden francuz, niejaki L'Espinois, jakkolwiek oddany k o ś c i o ł o w i, lecz niezdolny do kłamstwa, jak Monsignior Marini, otrzymał dostęp do archiwum watykańskiego i ogłosił kilka najważniejszych dokumentów w sprawie Galileusza, bez przemilczenia czegokolwiek. Dokumenta te, z których parę wyjątków podaliśmy wyżej, są o tyle przekonywujące, że nie może być najmniejszej wątpliwości, że papieże potępili teorję obrotu ziemi i dopiero w połowie 19 stulecia potępienie to zostało zdjęte i dzieła traktujące o obrocie ziemi, zostały dozwolone.

Gdzie więc jest, pytam, nieomylność kościoła w sprawach naukowych? W wieku 19 papież uznał, że jego poprzednicy z wieku 17-go o m y l i l i s i ę, gdyż potępili to, co było prawdą i wyznawali i innym wyznawać kazali to, co okazało się fałszem.—Jednakże pomimo tak dotkliwej nauki, jaką kościół otrzymał w sprawie o obrocie ziemi, twierdzi on do dziś o swojej nieomylności w rzeczach nie tylko wiary, ale i nauki. Ostatni syllabus papieża klątwy miota na tych, co powiadają, że nauka nie powinna być podległa nieomylności kościoła. Lecz czasy ciemnoty mijają. Nauka wyzbyła się czułej opieki kościoła i żadne syllabusy nie mogą powstrzymać jej rozwoju. A „nieomylność“ kościoła w sprawach nauki, nieomylność, która jednakże omyliła się—czyż to nie zakrawa raczej na jakiś złośliwy żart?

Zdaje się, że na przykładzie sprawy o obrocie ziemi, dosyć jest poprzestać tymczasem, gdyż przykład ten obala chyba najzupełniej twierdzenie mego oponenta o tem, że kościół zawsze dbał o naukę. Rzeczywiście w klasztorach i szkołach kwitły nauki, ale będące w zgodzie z Biblją, to jest przeważnie wertowano w nich dorobek umysłowy ludzkości z przed sześciu tysięcy lat przed naszą erą. Jeżeli zaś zjawiało się jakie odkrycie nowe, to spotykał je los teorji o ruchu ziemi, a autor takiego odkrycia, jeżeli nie kończył na stosie św. inkwizycji, to w każdym razie bywał prześladowany przez kościół nie tylko za życia, ale nawet po śmierci, jak to miało miejsce z Kopernikiem.

To też blizko dwa tysiące lat nauka zwalczać musiała te zapory, jakie jej rozwojowi stawiał kościół. I dopiero niedawno, kiedy nauka stała się świecką, kiedy wyzwoliła się z pod jarzma staro-hebrajskiego poglądu na świat, jakie nałożył na nią kościół katolicki—w ciągu jednego stulecia zrobiła takie postępy, jakie były niemożliwe przedtym w ciągu całych tysięcy lat.

Jeszcze parę słów co do artykułu mego oponenta.

Pisze on mianowicie: „Najlepszą odpowiedzią na zarzut wrogostwa (? ?) oświaty, czyniony duchowieństwu przez naszego kolegę jest fakt, któremu z pewnością nie zaprzeczy, mianowicie że w czasach gdy tylko z wielkim trudem można się było oświecić, wymagał kościół jednak od swoich kleryków wykształcenia nierównie wyższego niż to, które posiadała klasa, pierwsze miejsce w społeczeństwie zajmująca, mianowicie rycerstwo“.

Oczywiście zaprzeczyć temu nie mogę i nie chcę. Niewątpliwie każdy fach wymaga odpowiedniego przygotowania. A fach kapłański, polegający na wertowaniu i tłumaczeniu pisma świętego wymagał od swoich adeptów przedewszystkim znajomości nauki czytania i pisania, oraz znajomości tekstów biblijnych i ewangelicznych. Nic więc dziwnego, że w czasach, kiedy często nawet królowie nie umieli się podpisać i jako podpis na aktach umieszczali odbicie swych palców umoczonych w farbie, duchowieństwo przewyższało ich pod względem nauki czytania i pisania, oraz recytowania mądrości staro-hebrajskiej.

Lecz tych wiadomości, jakie posiadał przeciętny duchowny owych czasów, chyba nie godzi się nazywać nauką. Wogóle przykłady, jakie cytuje sz. oponent, dla zbicia mych twierdzeń, nie tylko ich nie obalają, ale owszem potwierdzają je najzupełniej. Tak, naprzykład, autor powołuje się na Francję, która kilka lat temu wprowadziła u siebie zupełne oddzielenie kościoła od państwa. Francja, według autora, jest krajem, w którym nędza moralna i materjalna doszły do szczytu. Gotów jestem przyznać po części rację tym twierdzeniom, lecz one właśnie dają jaskrawy przykład tego wpływu rozkładającego, jaki wywiera na życie społeczne duchowieństwo katolickie. Wszak sam autor przyznaje, że do ostatnich czasów rok rocznie około 500$000 dzieci we Francji odbierało naukę w szkołach duchownych, więc jeżeli teraz we Francji panuje demoralizacja, zwyrodnienie i t. p

W porębie.

Władysław St. Reymont

— Wawrzon! a wstań ino, to nachlałeś się i będziesz się wylegiwać, kiej dziedzic, a ja sobie rady dać nie mogę. Rafał przecież zaraz mają przyjechać, ino go patrzeć, ino!

Zaczęła energicznie potrząsać mężem, leżącym w kącie izby na kupie słomy, powyrzucanej z łóżek.

— Kobito, mówię ci, odyńdź — mruknął Wawrzon gniewnie i odwrócił się twarzą do ściany.

— Trza wszystko powynosić przed dom, to przecież później będzie lepiej pakować na wóz. Zboże jeszcze nie zesute do worka, kartofle trzeba znieść ze stodółki, laboga! tyle roboty, a mnie już kulasy odpadają, a ten chłop coby pomagać, to se śpi. Wawrzon — zawołała, ze złością przyskakując do niego — jak nie wstaniesz, to cię tak ździelę, że obaczys!

Kobito, mówię po dobremu: odyńdź — odrzekł miękko, położył się na brzuchu, głowę wsadził w słomę i tak leżał nieruchomie, nie zważając na krzyki i lamentowania żony!

— O bidna ja sirota, bidna! To tyle dobroci użyłam za chłopem, tyle, że teraz trza się wynosić na kumorne, kiej dziadaki jakie, w taki czas, co i psa wygnać szkoda! Gospodarska córka pójdzie do ludzi, na wyrobek, kiej jaki łachmytek abo obieżyświat! — narzekała Wawrzonowa, zdejmując obrazy ze ścian, okrywała je zapaskami i wynosiła przed dom pod okap. Przystawała przed progiem i patrzyła na lśniącą, rozmokniętą drogę, biegnącą wskróś świeżej poręby, rozciągającej się szeroko dookoła chałupy, zarzuconej kupami gałęzi i stosami pościnanego drzewa. Wyglądała, czy nie jedzie Rafał, ktory miał przewieźć ich ruchomości do wsi, ale nic nie było widać na drodze, prócz mgieł sinych, wiszących nizko, i wielkich kałuż wody. Drobny, przenikający zimnem deszcz padał bezustannie. Westchnęła ciężko, utarła nos z hałasem, żałośliwym wzrokiem powiodła po chałupie, z której się musieli wyprowadzić, i poszła na drugą stronę domu do krowy stojącej na środku, bo już złóż i drabina były wyniesione przed dom gdzie już stała żółta, w kwiaty ponsowe, serwantka oszklona, z wymalowanemi na niebiesko półkami i krzesełka drewniane, ławki, stolik, na którym stała pasyjka czarna, opleciona w różaniec, — wiaderka, worki z kartoflami, pęki siana przewiązane trokiem, łóżka dwa, półki i masa różnych rupieci, zwalonych bezładnie na kupę. Wielka, w czarne łaty maciora leżała na ziemi, uwiązana za nogę do młodego dąbka, rosnącego wprost okna; stękała ciężko, bo ją ssały i tłukły łbami prosięta różowe.

— Siwula! o siwula! — szeptała Wawrzonowa, głaszcząc pieszczotliwie krowę po obwiśniętem gardle. Siwula wyciągnęła łeb i szerokim, ostrym językiem lizała ją po obnażonych do ramion rękach. Wawrzonowej łzy zaćmiły oczy, oderwała się od krowy i poszła do sieni.

— Kuciusiu! Ku cu, ku cu! — zaczęła zwoływać kury, siedzące rzędem na płocie. Sypnęła im garść ziarna na przynętę a potem łapała, związywała im skrzydła i układała w wielkiej kobiałce. Znowu wyjrzała na świat, ścieżką, od wsi dalekiej, którą widać było zaledwie przez mgły i zadeszczony świat, za porębą, szła dziewczyna jakaś.

— Marysia! a śpiesz no się! krzyknęła, wygrażając biegnącej ręką.

Marysia boso, w zapasce na głowie, że tylko było widać kawałek zesiniałej od zimna twarzy, przybiegła i z pod fartucha wyjęła flaszkę z wódką, trzy rządki bułek i kawał czerwonej kiełbasy.

— Gdzieś siedziała tak długo! po chałupach się włóczyłaś, co!

— A juści długo, a juści! po chałupach! Taki sztuk drogi, że zgoniłam się, kiej pies, a matula mówią, że długo! Trza było samy iść, abo niechby ojciec poszli — odpowiada żałośliwie dziewczyna, trąc nogą o nogę i chuchając w pisiniałe ręce.

— Hale! będziesz mi się ju odszczekiwać, ty kołtunie jeden — grzmotnęła ją pięścią w plecy.

Marysia przykucnęła przed kominem, w którym tliły się reszki ognia i zaczęła płakać, rozgrzewając sobie ręce nad węglami, a Wawrzonowa wynosiła resztę sprzętów, patrzyła na drogę wciąż pustą, trzaskała drzwiami, to znowu kopnęła ze złością starego, podobnego do wilka, burego psa, który obwąchiwał wszystkie kąty i ze spuszczonym ogonem, osiwiały, łazil po izbie, nie mogą znaleźć sobie miejsca.

Cisza zapanowała w izbie, tylko w szybki bębnił deszcz i z poręby dochodziły słabe odgłosy siekier, rąbiących drzewo. Mętny szarożółty zmrok zalewał izbę, ogołoconą ze sprzętów, zlewał się z czarnym okopconym sufitem; poszarzały jeszcze bardziej odrapane z wapna ściany.

Porozlewana woda tworzyła na glinianym toku, położonym w miejsce podłogi, ślizkie, grząskie błoto, w którem dwie kaczki bobrowały dzióbami, szukając pożywienia. Przez wybite szybki małego w szczycie okna wpadał wiatr razem z deszczem, szeleścił, zamiatał słomę porozrzucaną i trząsł zwieszającymi się od sufitu pasami czerwonego papieru, wystrzyżonego w kółka i ząbki, jakie ubierały belki.

Wawrzonowa poszła na małe podwórko, puste i zaśmiecone gnijącymi liściami wisień, rosnących przy ogrodzeniu, które leciały, jak krwawe płatki, na wielką gnojówkę i na dranicowy dach pogięty rozwalającego się chlewka. Poszła za stodółkę, stojącą nieco dalej w środku małego pola, rozkopanego po kartoflach i pełnego suchych łęcin i zgniłych kartofli. Wyrwała jakiś zielony jeszcze chwast dla krowy, obejrzała się smutnie i powróciła, obcierając sobie ustawicznie oczy z łez, których nic powstrzymać nie mogło. To stawała w progu, chwytała się za głowę i ogłupiałym mętnym wzrokiem tonęła w szarej przestrzeni.

— Laboga! Laboga! — jęczała cicho i żałośliwie i znowu się gorączkowo brała do wynoszenia i szykowania nędznych sprzętów. Serce się jej tłukło w wielkim niepokoju i bólu rozstania z tą chałupą, w której tyle lat mieszkali, i tak ją ten ból ściskał chwilami jakimś

to kto temu winien? kto to uczynił? Odpowiedź znajdujemy w „Gazecie Polskiej“: Pół miljona dzieci rocznie uczyło się we Francji w szkołach duchownych.

„Gazeta Polska“ doskonale potwierdziła nasze zdanie o demoralizującym wpływie szkół duchownych.

Bardzo jestem wdzięczny sz. oponentowi za przypomnienie mi o Francji. Powołując się na ten przykład jeszcze skuteczniej mogę doradzać rodakom, aby wystrzegali się oddawać swe dzieci do szkół duchownych, jeżeli nie życzą sobie, aby nasze społeczeństwo stało się podobnem do wyradzającego się społeczeństwa francuskiego.

N—n.

Z całej Polski.

ŁÓDŹ. Ostatnie kilka lat wysunęły na jedno z pierwszych miejsc w Królestwie miasto Łódź Przez cały ciąg rewolucji, wypadki w Łodzi niemniej przyciągnęły powszechną uwagę, niż wypadki w sercu Polski—Warszawie. Łódź do niedawna niewielka mieścina, w ciągu krótkiego stosunkowo czasu, stała się jednym z największych ognisk przemysłu w Królestwie. Ludność jej szybko rosła i z chwilą wybuchu rewolucji Łódź przetworzyła się już była na wielkie miasto przemysłowe z liczną robotniczą ludnością. Przez cały okres rewolucyjny Łódź niejednokrotnie przyciągała uwagę całego świata zdecydowaną postawą swoich mieszkańców—robotników. Nieraz na ulicach Łodzi odbywały się formalne bitwy z wojskami rządowymi, nieraz dobrze uzbrojone i wytresowane wojska rządowe w ucieczce za miasto szukać musiały ratunku przed naporem rzesz robotniczych, nieraz świat cały ze zdumieniem przysłuchiwał się echom wypadków łódzkich.

Lecz wszystko ma swój koniec. Bohaterski okres walki zakończył się prędko. Upadek rewolucji w całym państwie wytrącił z równowagi rozkołysane masy robotnicze. Nieład i brak karności wkradły się w ich szeregi a Łódź—niedawno jeszcze widownia czynów bohaterskich, stała się areną walk bratobójczych i bandyckich napadów. Organizacje robotnicze, które kierowały w początkach ruchem, upadły, głos ich rozlegał się bez echa, nieład wkradł się w karne niegdyś szeregi. Reakcja podniosła głowę i oto obecnie jesteśmy świadkami, jak wszystko wracać zaczyna do dawnego porządku.

Niemcy fabrykanci, którzy w początkach rewolucji pouciekali za granicę,—wrócili i powoli zaczynają przywracać dawny porządek. Wywalczona w czasie rewolucji podwyżka płacy robotniczej została cofnięta, tysiące rodzin robotniczych wyrzucono na bruk, a niemcy fabrykanci jeszczcze ściślejszy sojusz zawarli z rządem. Rząd naocznie przekonawszy się, że w całym Królestwie jedyną warstwą ludności która pozostała mu wierną, są niemcy fabrykanci, nadaje im niesłychane przywileje. Tak naprzykład istniejąca w Łodzi specjalna komisja, składająca się wyłącznie z niemców, a zajmująca się zbieraniem składek specjalnie na szkoły niemieckie przy układaniu listy płatników pociąga do opłaty bardzo wiele osób, które nie uważają się za niemców. Żadne skargi i protesty nie pomagają. Ludzie, którzy wyraźnie oświadczają, że niemcami nie są i nie byli, nie mogą uzyskać wykreślenia ich nazwisk z listy niemieckiej. Żadne skargi nie pomagają. Na wszystkie zażalenia naczelnik dyrekcji naukowej Sazonow odpowiada następującym cyrkularzem:

„Wskutek podania... mam zaszczyt objaśnić, że ponieważ łódzka komisja szkolna niemiecka, uznała protokularnie pana.... za należącego do narodowości niemieckiej, nie znajduję możliwym uwzględnić jego podania o wykreślenie go z listy płatników niemieckich i wpisania na listę polską“...

Komisja niemiecka w Łodzi została więc obdarzona prawem, jakim jeszcze nigdy i nigdzie nie rozporządzała żadna instytucja prywatna, lub państwowa, do samowolnego określania narodowości osób nietylko bez zapytania, ale wbrew wszekim ich protestom.

DEMONSTRACJA WE LWOWIE. Dnia 12 grudnia w południe w uniwersytecie lwowskim, gdy namiestnik Bobrzyński, poprzedzony przez pedeli niosących berła uniwersyteckie, opuściwszy aulę, wyszedł w ciemny korytarz, został przywitany przez garstkę stojących tam osób okrzykami: Precz! przyczym rzucono kilka jaj, z których jedno ugodziło namiestnika w ramię. Następnie garstka młodzieży pojawiła się przed gmachem namiestnictwa i wśród rozmaitych okrzyków obrzuciła kamieniami i kałamarzami gmach i wybiła dwie szyby.

Ta sama garstka, przechodząc następnymi ulicami miasta, wybiła również jedną szybę w oknie parterowym pałacu marszałka krajowego Badeniego przy ul. Trzeciego maja.

Kilku z młodzieży, zapytywanych w tej sprawie przez rektora, wyjaśniło powód tego zajścia w ten sposób, że demonstranci chcieli stanąć w obronie polskości uniwersytetu lwowskiego, a to wobec zamierzonego utworzenia dwóch nowych ruskich katedr.

WYSTAWA BOJKOTOWA WE LWOWIE. We Lwowie, w gmachu szkoły realnej, otwarta została wystawa przemysłu krajowego, mająca na widoku akcję bojkotową wyrobów pruskich. Urządzona w skromnych rozmiarach zajmuje ona jedną dużą salę gimnastyczną, a bierze w niej udział 36 firm krajowych. Zestawiając najbardziej u nas rozpowszechnione wyroby pruskie z wyrobami krajowego przemysłu, wystawa daje publiczności możność skontrolowania, jakie wyroby pruskie łatwo zastąpić można wyrobami krajowymi, daje dalej możność przekonania się, że wyroby krajowe co do jakości, wyrobom pruskim nie ustępują, a są często tańsze od pruskich. W tych gałęziach, gdzie niema wyrobów krajowych, wystawiono wyroby firm austryjackich, czeskich, amerykańskich i innych. Przy każdym wyrobie krajowym jest, jak wspomniano, wyrób niemiecki, w celu odróżnienia pokryty krepą. Na ścianach marki najbardziej rozpowszechnionych wyrobów niemieckich.

CHYBIONY ZAMYSŁ. W celu wytworzenia wśród ludności rusińskiej w Chełmszczyźnie swojskich zakonników, którzy mogliby skuteczniej utrwalać religję prawosławną śród ludności tej ziemi, synod prawosławny ufundował 6 klasztorów, których utrzymanie kosztuje blizko 100.000 rb. rocznie. Jak się okazuje z urzędowych danych, wytworzenie „swojskich“ zakonników nie powiodło się. W gub. siedleckiej w klasztorze Jabłoczyńskim wszyscy 20 zakonników są pochodzenia rosyjskiego; w klasztorze żeńskim w Wirowie na 170 zakonnić 147 pochodzi z gub. Grodzieńskiej, 16 z gub. rosyjskich i tylko 7 z Chełmszczyzny. W klasztorze żeńskim w Leśnej w pow. Konstantynowskim na 201 zakonnic, 133 pochodzi z gub. Grodzieńskiej, 59 z gub. wewnętrznych i tylko 13 z Chełmszczyzny. Podobny jest skład zakonników i zakonnic w klasztorach gub. Lubelskiej.

Tydzień polityczny

Pierwszy parlament turecki nakoniec zaczął działać. Otwarcie parlamentu odbyło się uroczyście. Wszyscy zaproszeni stawili się w galowych strojach. Po przybyciu sułtana przed parlament, wojsko spotkało go honorami wojskowymi, a ministrowie przeprowadzili jego i książąt do Izby. Przy wejściu sułtana wszyscy powstali. Następnie pierwszy sekretarz sułtana odczytał następującą mowę tronową:

Senatorowie, deputowani! Wskutek trudności, na jakie natrafiliśmy w chwili wstąpienia naszego na tron ze względu na wprowadzoną konstytucję, oraz z powodu podniesionej wówczas przez wysokich dostojników konieczności, konstytucję zawieszono aż do chwili, w której ludność osiągnie odpowiedni stopień postępu i oświaty. Do tego czasu odroczono zwołanie izby. Skierowaliśmy nasze starania ku temu, aby potworzyć szkoły we wszystkich częściach naszego państwa. Za łaską Bożą cel ten, dzięki rozwojowi oświaty publicznej zapewniono. Poziom kultury wszystkich klas naszej ludności podniósł się.

Wobec jasnego, a ogólnego życzenia i wobec tego, że życzenie to może zapewnić teraz i na przyszłość dobro naszego kraju, nie wahaliśmy się, nie zważając na tych, którzy byli przeciwnego zdania, proklamować na nowo konstytucji, zarządziliśmy nowe wybory i zwołaliśmy na nowo Izbę deputowanych.

Wskutek zmiany systemu administracji, oddaliśmy godność wielkiego wezyra Kamilowi baszy.

Ale gdy rada ministrów pod jego przewodnictwem zajmowała się przygotowaniem nowych konstytucyjnych rządów, ks. Ferdynand bulgarski, łamiąc winną naszemu państwu wierność, odwołał niezawisłość Bulgarji. Potym Austro-Węgry zawiadomiły Portę i mocarstwa, że postanowiły zaanektować Bośnię, której prowizoryczną okupację powierzył im traktat berliński.

Te dwa ważne zdarzenia, które naruszyły prawo i istniejące stosunki, wywołały nasze żywe ubolewanie.

Wskutek tych naruszeń poleciliśmy naszej radzie gabinetowej zastosowanie potrzebnych zarządzeń celem obrony prawa.

We wszystkim, co się odnosi do tej kwestji i we wszystkich innych sprawach pragniemy pomocy i poparcia parlamentu.

Ponieważ stosunki naszego państwa ze wszystkiemi mocarstwami są wyborne, żywimy silną nadzieję, że przy poparciu zaprzyjaźnionych mocarstw te nie załatwione jeszcze sprawy polityczne będą rozwiązane w sposób zadawalający.

Żywo pragniemy uregulowania finansów, które tworzą jedną z najważniejszych spraw, aby ustalono równowagę budżetu, aby pomyślność naszego państwa wzrastała, aby liczba szkół się wzmogła i aby zorganizowano je w duchu pogłębienia wiedzy, sztuki i rolnictwa.

Pragniemy wyposażenia i zreformowania armji lądowej i siły morskiej.

Spodziewamy się też, że posłowie dołożą wszelkich sił na zbadanie projektów ustaw wypracowanych przez rozmaite departamenty państwowe, aby mogły być przedłożone do aprobaty senatu.

Pragnąc szczęścia i pomyślności naszego kraju, otwieramy dziś Izbę deputowanych. Życzymy narodowi pomyślności. Pragnienie nasze rządzenia państwem konstytucyjnie jest silne i niezmienne.

[Oklaski i okrzyki na cześć sułtana]

Oby Bogu podobało się, by nasza Izba deputowanych pracowała dla dobra kraju i pomyślności państwa, oby Wszechmocny nas wszystkich doprowadził do pomyślnego wyniku. (Oklaski).

Następnie sułtan oznajmił, że czuje się szczęśliwym, że znajduje się pośród posłów i życzy im pomyślnych rezultatów pracy.

Później w jednej z bocznych sal sułtan przyjął najwyższych duchownych.

Jednocześnie mistrz ceremonji udał się do loży dyplomatów i powitał ich w imieniu sułtana. Po dopełnieniu tej ceremonji pierwsze posiedzenie parlamentu tureckiego zostało zamknięte.

— —

Sytuacja na Bałkanach dotychczas jeszcze nie wyjaśniła się dostatecznie. Wiadomości z jednych źródeł donoszą o pokojowych rokowaniach między Turcją i Austrją, o gotowości Austrji zapłacić odszkodowanie Turcji za Bośnię i Hercegowinę, z drugiej zaś strony dochodzą pogłoski o nieustannym zbrojeniu się zainteresowanych państw. Możliwym jest, że układy i rokowania, jakie obecnie toczą się, mają na celu zaciągnąć sprawę do wiosny, kiedy okaże się możliwym rozpocząć akcję wojenną na szerszą skalę.

Rosja, jak donoszą ostatnie wiadomości, nie ma zamiaru pozostać bezczynną wobec wypadków na Bałkanach. Koncentruje ona energicznie wojska w południowych guberniach i stawia na stopie wojennej flotę czarnomorską. Jednocześnie rząd serbski otrzymał od jednego z mocarstw ostrzeżenie, aby miał się na baczności, gdyż Austrja czyni przygotowania do nagłego napadu, aby zająć znienacka ważne pozycje nad granicą. Trudno jeszcze obecnie robić przypuszczenia co do tego, jaki obrót przybiorą sprawy na Bałkanach, lecz przypuszczamy, że najbliższa przyszłość ostatecznie zdecyduje kwestję pokoju czy wojny.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Skutki bojkotu w Turcji. Z Odesy donoszą, iż eksport cukru z Rosji na rynki wschodnie tak się wzmógł wskutek bojkotu cukru austrjacko-węgierskiego, że Północne Towarzystwo żeglugi w Odesie ustanawia specjalne kursy parostatków do Aleksandrji z odwiedzeniem portów tureckich. W początkach grudnia st. st. odpłyną pierwsze statki.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Z kół oficjalnych zapewniają, że pogłoski o zbuntowaniu się części rezerwistów czeskich należy ograniczyć do tego, że rezerwiści 36 pułku piechoty podczas transportu do Bośni uskarżali się hałaśliwie na złe pomieszczenie w wagonach.

„Wr. Allg. Ztg.“ donosi, że ambasador austro-węgierski w Konstantynopolu, margrabia Pallavicini, uczyni krok, który umożliwi podjęcie rokowań między Austro-Węgrami a Turcją. Margr Pallavicini otrzymał od rządu nowe instrukcje, które, według gazety, dowodzą przychylności Austrji wobec Turcji, tymbardziej, że bojkot austryjackich towarów trwa dalej.

BULGARJA.

Rokowania turecko-bulgarskie. Na posiedzeniu zebrania minister spraw zagranicznych, Paprikow, mówił o położeniu na Bałkanach i o stanie rokowań z Turcją. Między innymi pawiedział: Niezawisłości naszej nie będziemy okupywali, zaś w wypadkach, w których zaszło rzeczywiste naruszanie interesów, damy

---

kurczem, że aż przysiadała na progu i pozwalała swobodnie płynąć łzom i tylko cicho i głęboko jęczała.

Wawrzon wciąż leżał. przewracał się z boku na bok, przetarł pięścią zaczerwienione oczy i tak wzdychał, aż Burek przysunął się do niego, skomlał cicho, drapał go łapą po kożuchu i kręcił ogonem; widząc, że gospodarz nie zwraca uwagi, szedł do komina, siadał obok Marysi i drzemał, patrząc się sennie w dogasające węgielki.

Wreszcie przed samym wieczorem nadjechał Rafał dwiema chudemi szkapinami, zaprzągniętemi do drabinistego wozu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wchodząc z batem w ręku do izby.

— Na wieki — powiedział Wawrzon, podnosząc się z barłogu. — Witajcie, kumie, a Bóg wam zapłać, żeście o nas nie zabaczyli.

— I... ino plusk taki, że ślipie jaże zalewa, na drogach błoto po sękle i taki ziąb, że gorzej praży, kiej w mrozy.

— No to trzeba pakować, aby przed nocą zdążyć do wsi.

— A bogać że nie inaczej — rzekł Rafał, biczysko postawił w kącie, ręce ugrzał nad blachą i, wyjąwszy garścią z ognia węgielek czerwony, wsadził go do zgasłej fajki, przysiadł nieco na skrzynce, jeszcze nie wyniesionej, pod oknem i pykał dymem na izbę.

Wawrzonowa postawiła na oknie wódkę, kiełbasę i bułki.

— Wawrzon! napij się do Rafała.

— O!... po co się macie szkodować! — wymawiał się chłop, a chciwie wciągał nozdrzami zapach czosnku, jaki się rozchodził od kiełbasy, którą Wawrzonowa rozdzielała kozikiem.

— W wasze ręce, Rafale.

— Niech wam będzie na zdrowie.

Wypił, splunął w bok, obtarł rękawem usta i nalewał.

— Jagna naści i ty, co tam, napij się krzynkę.

Jagna odwróciła się nieco i wolno sączyła wódkę, a chłopi łamali czerstwe bułki i jedli, przegryzając kiełbasą.

— No, jeszcze po jednym, żeby nam się dobrze jechało.

— Pijcie z Bogiem.

— Dziedzic sprzedał las na siampańskie, to my se choć z tej uciechy wypijmy okowitki! Ażeby ci, ciarachu zapowietrzony, smoły w piekle nie żałowali! — szepnął nienawistnie, spoglądając przez okno ku sinym, zaledwie majaczącym konturom dworu.

— Co prawda, to prawda, a dyć teraz to nawet biczysko albo i kozicę trza będzie kupić — westchnął markotnie. Kiej był las, to, chociaż się ta i człek bojał żdziebko, chociażeście i wy pilnowali nie zgorzy, ale zawżdy czy chróstu, czy jaki grabik albo sosenkę na porządek albo żerdkę do plotu, to się ta uścibnęło. I grzybek jaki człowiek zjadł, i jagodów dzieci uzbierały na barszcz, a kiej niekiej jakiego zajączka się grzecznie przetrąciło, abo i drugiego ptaszka, a teraz co! Źle jest, widzi mi się, źle.

— No, jeszcze po jednym, po ostatnim! Burek, masz i ty kiełbasy, używaj i ty, kiej twój gospodarz po dwudziestu latach musi iść w świat, na kumorne, używaj, siroto! Pies zawył głucho, jakby zrozumiał, a Jagna wybuchnęła płaczem, oparła się głową o okap komina i płakała spazmatycznie.

— I... raz kozie śmierć, z czyjego woza, tak zsiadaj i na pół morza.

Powiedział wolno Rafał, wytrzasnął popiół, fajkę schował za pazuchę i wyszedł.

Zaczęli się zaraz pakować śpiesznie, wynosili wszystko, co mieli, przestępując progi chałupy pustej z głębokim smutkiem, nie patrząc na siebie, nie rozmawiając. Kiedy już wszystko było gotowe i Rafał poprzewiązywał wóz powrósłami, aby się nic nie stoczyło na ziemię, Wawrzon wyprowadził krowę i założył jej nowy postronek na rogi.

— Masz, Marysiu, prowadź! Dziewczyna otuliła się zapaską i poszła, ciągnąc za postronek, bo krowa się opierała i, zwracając swój wielki łeb ku chałupie, ryczała, jakby przeczuwając, że ją prowadzą na tułaczkę.

— No, to jedziemy! — zawołał Rafał.

— Zaraz, zaraz! — powiedział Wawrzon i wszedł po raz ostatni do izby, a za nim wsunęła się Jagna; popatrzyli smutnie, chodzili po kątach, rozgrzebywali słomę, oglądali się po ścianach, a wyjść im się jakoś nie chciało, przeciągali bezwiednie chwilę rozstania się z temi ścianami.

— Wawrzon, jedziemy, bo już mroczeje — zawołał Rafał przez okno.

— Jagna, chodź już, chodź. Co tam, pan Jezus nas nie opuści.

Wyprowadził żonę i zatrzasnął drzwi za sobą.

— A to w imię Ojca i Syna i Ducha świętego jedziemy! — rzekł ponuro, zacisnął mocniej pas na kożuchu, zaciął zęby i ruszyli. Jagna wiodła na postronku maciorę i prawie ryczała, płacząc. Wawrzon szedł na ostatku, patrzał ponuro na stosy drzew, poobdzieranych z kory, niby na trupy nagie, zaścielające pobojowisko, na kupy żółknących już gałęzi, na tysiące pieńków, co niby trzony kolumn zwalonych bieliły się tysiącami po obu stronach drogi, na głębokie doły pełne wody i rdzawych igieł sosnowych, na ścieżynki widoczne teraz, wijące się we wszystkich kierunkach, pozawalane drzewami. Znał on to wszystko dobrze, znał, jak znał każdy rów, każdą suszkę każde prawie grubsze drzewo, każdy ducht*), co niby ulice przecinały las w kilku kierunkach. Dwadzieścia lat był gajowym w tym lesie. Tutaj pasał bydło za młodu, tutaj tylko żył, zrósł się niejako z temi drzewami, czuł nieświadomie jakieś powinowactwo z tymi olbrzymami, co teraz leżały martwe, bez koron, bez gałęzi, bez życia, niby smutne kadłuby, po których deptano. Nie zmogły lasu burze, nie zmogły pioruny, które nieraz biły w niego, nie zmogły mrozy, od których nieraz drzewa pękały.

Dokończenie nastąpi

*) Ducht, dukt droga leśna.

odszkodowanie. Takie nasze stanowisko stwarza podstawę do porozumienia. Zbadawszy usposobienie w Konstantynopolu, wysłaliśmy tam na życzenie Porty pułkownika Liapczewa, którego misja nie doprowadziła do ostatecznego rezultatu. Wrócił on i zdał sprawę że Turcja poza sprawą bulgarską ma do załatwienia jeszcze szereg spraw politycznych, oraz, że rząd turecki nie był przygotowany na to, aby ostateczne załatwienie kwestji miało nastąpić natychmiast. Bulgarja przystała więc na zwłokę w tym przekonaniu, że do porozumienia wnet dojdzie. Mówca może zapewnić, że odszkodowanie za rzeczywiste naruszenie interesów nie ubliża godności narodu, ani też nie nakłada na Bulgarję nieprzewidzianych ofiar.

Od Redakcji.

W Numerze 2 „Polaka" z dnia 8-go Stycznia bież. r. umieszczoną była odezwa do czytelników naszego pisma zatytułowana „od Redakcji"; odezwa ta została umieszczona w „Polaku" bez wiedzy i upoważnienia mojego.

Kazimierz Warchałowski.

Korespondencje.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz zamieścić w łamach swego poczytnego pisma tę parę słów od Polaków zamieszkałych w Rio Grande.

Szkoła polska przy tow. Białego Orła, do niedawna jeszcze, z braku nauczyciela fachowego, pędziła żywot suchotniczy, jak większość szkół w Brazylji. Rozumie się przez to samo nie mogła dać nauki systematycznej, a więc korzyść z niej nie była wielką.

Obecnie szkołę naszą od marca z. r. objął p. Marjan Zbrożek, który wszelkimi siłami dążył, by stworzyć szkołę z programem, na wzór szkół ludowych europejskich, co dzięki staraniom jego, zarządu i rodziców, po części zostało doprowadzone do skutku.

W niedzielę dnia 20 z. m. odbył się egzamin dzieci szkolnych w obecności zgromadzonych rodziców i członków tow.

Nagrody za dobre postępy w nauce rozdane zostały w następującym porządku:

Oddział II. — Eugenia Dziekaniak, Julcia Falkowska, Stanisław Bogacki.

Oddział III. — Teozja Budaszewska, Kazia Pawlińska, Józef Jałmużny.

Szkoła wieczorna. — Marta Lipiarska, Regina Siots, Janek Różycki.

Reszta dzieci dostała książki w upominku i dla zachęty do dalszej nauki.

Jednocześnie składamy publicznie podziękowanie naszemu członkowi honorowemu, p. Stanisławowi Trauczyńskiemu, za łaskawie ofiarowane 50 milr. na rzecz towarzystwa.

Z poważaniem

Zarząd.

Pariquerassu—Stan São Paulo

Dn. 12 Grudnia 1908 r.

Szanowna Redakcjo!

Czuję się w obowiązku zakomunikować Sz. Redakcji niektóre wiadomości, tyczące się naszej kolonji: Koloniści tutejsi pracując przy roli, nie posługują się wcale pługiem, którego z powodu warunków przyrodzonych zastępuje skutecznie ogień. Kolonja Pariquerassu obejmuje 889 lotów ziemi, z których 481 są zajęte przeważnie przez polaków z zaboru austryjackiego, w części zaś przez włochów. Niektórzy z kolonistów polaków posiadają po 5 i 7 lotów ziemi (wszystkie wypłacone), jak również i bydła rogatego po 12 sztuk, tak że względny dobrobyt na naszej kolonji daje się zauważyć. Rząd tutejszy ziemię sprzedaje po 10$200 rs. za hektar grunta przeważnie górzyste i wysoko położone, bagien i moczarów zupełnie niema. Kawa i ryż rośnie tu doskonale i te produkta najlepszy dają nam zysk; zresztą prócz pszenicy i żyta wszelkie inne rośliny rosną tu doskonale.

Na kolonji naszej znajduje się 9 wend, z których jedna jest własnością polaka i młyn parowy do czyszczenia ryżu i kawy. Mamy nadzieję, że w krótkim czasie dobrobyt naszej kolonji zwiększy się, gdyż rząd rozpoczął budowę dróg i mostów na wszystkich linjach, przy robotach tych pracują przeważnie polacy, przybyli jako immigranci z Europy; zarabiają 2$500 dziennie.

Każdy chcący osiąść na naszej kolonji, musi zgóry zapłacić rządowi 100 milrejsów, bez względu na to, czy to będzie stary kolonista, lub immigrant.

Więcej już niemam co pisać, zasyłam tylko życzenia Sz. Redakcji jaknajszerszego rozwoju Waszego pisma i pozostaję

z uszanowaniem

Adam Pałkowski.

KAMPINA 1 stycznia 1909.

Po paru przedwstępnych zebraniach i pogadankach w budynku „Tow. Szkoły Ludowej w Brazylji" na Kampinie, koloniści postanowili założyć towarzystwo i rozpocząć nowe życie.

Na Nowy Rok zebrało się około dwadzieścia osób i po przedstawieniu i wyjaśnieniu ustawy przez jednego z członków, takowa z małemi dopełnieniami została przyjętą przez obecnych.

Towarzystwo założono pod nazwą „Świt" a cel jego i niektóre z ważniejszych punktów przytaczam w całości:

2. „Głównym celem tówarzystwa „Świt" jest szerzenie pomiędzy sobą i współbraćmi oświaty, kultury i życia towarzyskiego; wyrabianie w sobie samodzielności i solidarności społecznej, oraz praca nad wyzwoleniem ducha.

3. Dla dopięcia wyżej wymienionego celu, towarzystwo stawia sobie za obowiązek założenie biblioteki, czytelni, urządzania nauki czytania, pisania i rachunków dla dorosłych; odczytów, pogadanek i wieców dla ogółu; popierania szkół i innych oświatowo-kulturalnych instytucji polskich, już to istniejących lub mających dopiero powstać; zachęcać polaków z innych kolonji, żeby się łączyli w podobne towarzystwa i pomagać im przy zakładaniu takowych.

4. Szerzenie pomiędzy kolonistami idei współdzielczości, t. j. zakładania spółek rolniczych, spożywczych, kas oszczędnościowo-pożyczkowych, młynów i tartaków gromadzkich, szerzenie myśli i zachęcanie, żeby i wiele innych przedsięwzięć starali się podejmować zbiorowo.

9. Członkiem tow. „Świt" może być każdy polak bez różnicy przekonań religijnych i społecznych.

12. Nie mogą być czynnymi członkami towarzystwa, osoby podległe władzom, które krępują samodzielność ich myśli i czynów.

13. Nałogowym pijakom i ludziom występnym wstęp do towarzystwa wzbronony,

16. Wszelkie nieporozumienia pomiędzy członkami załatwia się przez sędziów, wybranych przez członków z grona osób należących do towarzystwa."

Do towarzystwa przystąpiło jedenastu obywateli. Zarząd stanowią: Franciszek Furman, Wł. Furman, Michał Sekuła, Franciszek Wójtowicz i Jakób Jantas.

Pod koniec zebrania jeden z członków przemówił do stowarzyszonych mniej więcej w te słowa: „Jak świt rozprasza ciemności i zapowiada rychły koniec nocy, a początek dnia, początek światła, które budzi wszystko do życia i jest przyczyną rozwoju wszystkiego, zaczynając od roślinki i robaczka, a kończąc na człowieku, tak również i my obywatele-polacy, zebrani tutaj na ziemi parańskiej, powinniśmy się starać, żeby wszystkie jednostki zespoliły się i pracowały nad wspólnym rozwojem, nad zlaniem się w jedną potężną całość. Słowem powinniśmy dążyć, żeby te ogniki tu i ówdzie ukazujące się, ten świt, rozlał się w potężne światło. Podajmy sobie bratnie dłonie i pracujmy społem nad sobą i innymi, szerząc zamiłowanie do nauki, czytania książek i gazet, pracując nad wyzwoleniem się z pod wpływu czynników, tamujących rozwój."

Członkowie twa. „Wzajemnej Oświaty" z Guażuwiry, którzy byli obecni przy założeniu towarzystwa, w krótkich słowach powinszowali i życzyli rozwoju stowarzyszonym, ostrzegając zarazem, żeby nie zrażały ich przeciwności, których im otoczenie szczędzić nie będzie, bo zawsze światło z ciemnością walczyć musi, lecz przeciwnie jeszcze bardziej rozpalały do pracy nad szerzeniem tej iskry Bożej, której imię Oświata.

Obywatelom z Guażuwiry, którzy w dzień założenia naszego tow. „Świt," nie zważając na trudy, przybyli w celu powinszowania nam i dodania otuchy do pracy, na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

M. Sekuła.

KRONIKA.

POLITYKA PARAŃSKA. Partja Republikańska-Federalna w osobie tych jej przedstawicieli, którzy nie przystąpili do tak zwanej Koligacji pracuje nad wzmocnieniem swoich szeregów; w ostatnich czasach powróciło w szeregi tego stronnictwa bardzo wielu skoligowanych, którzy się przekonali, że ugoda przyniosła li tylko korzyść maragatom.

Kandydatami partji republikańsko-federalnej na senatora jest dr. Leoncio Correia, na deputowanego dr. Randolpho Serzedello. Ten ostatni zaszczytnie jest znany w Paranie jako niezmordowany działacz polityczny i jako człowiek na którego wszyscy poszkodowani i skrzywdzeni zawsze liczyć mogli. Dr. Serzedello jest jednym z tych rzadkich polityków, którzy bezinteresownie bronili spraw ludu nie szukając w polityce żadnych osobistych korzyści; możemy go szczerze naszym przyjaciołom polecić jako zupełnie godnego zaufania przedstawiciela.

Dr. Doria, jeden z głównych działaczy, dawnej opozycji, który nie zgodził się na ugodę z pikapauami i nie przystąpił do koligacji stanął na czele dawnego maragackiego stronnictwa i wydał odezwę wzywającą do dalszej niezależnej walki. Dr. Doria występuje jako kandydat na deputowanego federalnego.

Wybory odbędą się dnia 30 Stycznia.

LISTY WYBORCÓW są sporządzane w miesiącu Styczniu.

Przypominamy że obowiązkiem każdego Polaka umiejącego czytać i pisać jest zapisanie się na wyborcę.

Jeśli nie będziemy z tego prawa korzystać to nic dziwnego że rządzić będą nami obcy i tak, jak to im jest wygodniej.

Urząd sporządzający listy wyborców (Comissão do alistamento) działa w każdym municypjum: wszelkie papiery potrzebne do zapisania się na wyborcę wolne są od stempla i wszelkiej opłaty.

Pamiętajmy, że mieszkając w Brazylji, bez względu na to czy jesteśmy wyborcami czy nie, ponosimy obowiązki i że zapisując się na wyborcę nabywamy tylko prawa do rządzenia swoim losem i swoimi interesami.

NOWA KOLONJA. Rząd federalny zamierza utworzyć z ziem kupionych od p. Zacarias de Paulo Xawier nową kolonję o objętości mogącej pomieścić 700 rodzin kolonistów.

Ziemie nowej kolonji, która będzie nazwana z rozporządzenia ministra przemysłu, Candido Abreu, położone są pomiędzy kolonją Rio Claro, a linją kolejową S. Paulo-Rio Grande i rzeką Iguassu.

Ziemie pod wymienioną kolonję zostały nabyte po cenie 10 milr. za hektar.

Z RIO NEGRO. Zarząd miejski od paru lat nosił się z projektem oświetlenia miasta za pomocą elektryczności, ale dopiero w tym roku rozpoczęto odnośne prace. Przy rzece S. Lourenço w odległości 9 kilometrów od Rio Negro ma być ustawiona elektryczna maszyna, która jednocześnie miała oświecać i villę S. Lourenço. Przy rozpoczętych robotach pracują wyłącznie polacy.

W wigilję Nowego Roku kilku robotników powracając z roboty do miasta zaszło do przydrożnej wendy i tam się zaczęli obficie raczyć kaszasem, przyczem, w miarę nadużywania trunków i humory zaczęły się poprawiać, w następstwie czego wychodząc z wendy jeden z robotników Maciej Zaleski, strzelił na wiwat z pistoletu tak nieszczęśliwie, że cały nabój w pakował w towarzysza swego Wincentego Landowskiego i położył go trupem na miejscu.

GRAD. Dnia 25 z. m. o godz. 4 po południu na kolonji Rio Claro spadł z deszczem grad niebywałej wielkości, mianowicie kulki gradowe według doniesień, dosięgały wielkości kurzych jaj. Szkody wyrządzone są dosyć znaczne, miejscami fiżon i kukurydza zostały zniszczone doszczętnie.

Na szczęście chmura gradowa przechodząc zajęła tylko część uprawnych pól należących do kolonji Rio Claro, także większa część kolonji nie ucierpiała prawie zupełnie.

AWANTURA. Robotnicy kolejowi ze stanu Matto Grosso, którzy przybyli okrętem Lloydu brazylijskiego do Paranagua dla prac portowych w Porto de Agua, podnieśli bunt i powrócili na okręt; przyczyn spowodowawszych zaburzenie na razie niewiadomo, prawdopodobnie niezadowolenie z warunków pracy. Między robotnikami wynikły bójki, gdyż niektórzy z nich chcieli wyruszyć do miejsca robót; parę osób zostało w walce zranionych. Do Porto de Agua wysłano silny oddział policji.

PANI JADWIGA JAHOŁKOWSKA. Znana i zasłużona działaczka na polu pedagogicznym i dziennikarskim w Królestwie i Galicji przybyła na dłuższy pobyt do Parany. Społeczeństwo nasze tu w Brazylji zyskuje w osobie pani Jahołkowskiej dzielną i oddaną sprawie oświaty i uświadomienia ludu pracownicę.

Witamy nową towarzyszkę pracy życząc by jej działalność wydała stokrotne owoce.

OSOBISTE. W ubiegłym tygodniu powrócił z podróży do Rio de Janeiro redaktor naszego pisma p. Kazimierz Warchałowski dokąd jeździł na spotkanie żony powracającej z Europy.

POWRÓCIŁA z Europy p. doktorowa Halina Kossobudzka z S. Mateusza. Witamy.

PRZYBYŁY do Parany p.p. Edyta Wasilewska i Antonina Jenicz.

OTRZYMALIŚMY od hotelu Dolskiego w Kurytybie kilkanaście ozdobnych notesików i od sklepu spółkowego „Unia" kalendarz ścienny. Za upominki te uprzejmie dziękujemy.

WSZYSTKIM naszym przyjaciołom, którzy nadesłali nam życzenia noworoczne, składamy serdeczne podziękowanie.

Redakcja.

Od administracji.

W N. 52 „Polaka", w dziale „Od Administracji" przez omyłkę ogłoszono w rubryce płacących za 1908 rok, zamiast Jan Zawadzki—Wojciech Twardowski, co niniejszym prostujemy.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Kuboskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. Co zaś do szakru to zawiadomiliśmy właściciela, aby osobiście z panem się porozumiał.

P. Janowi Wrońskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. Za jednanie prenumeratorów uprzejmie dziękujemy. Kalendarze posiadamy obecnie wyłącznie tylko dla prenumeratorów, tak że nie możemy sprzedawać. Po otrzymaniu świeżego transportu, wyszlemy panu niezwłocznie.

P. Karolowi Leśniewskiemu.—Pieniądze na prenumeratę w kwocie 7 pezów otrzymaliśmy. Należy się nam jeszcze 620rs. czyli pół peza. Adres zmieniliśmy stosownie do żądania.

P. Józefowi Rogowskiemu.—Żądane książki wysyłamy, oprócz podręcznika do pisania listów którego nie posiadamy. Pozostaje u nas 3$200 do dyspozycji pańskiej.

P. Wacławowi Błażejewskiemu.—Biblję wysełamy, cena której w sprzedarzy jest 3$500 rs. Należy się więc od pana jeszcze 2$500 rs.

P. Wincentemu Przybyłowiczowi.—Za nie wysłanie kalendarza w przeszłym roku uprzejmie przepraszamy i obecnie wysełamy z tego powodu, pod pańskim adresem dwa kalendarze Marjański i „Katolik".

Two. Biał. Orła w Rio Grande.—Reszta zamówionych książek wysłaną została dn. 9 Grudnia.—Rachunek jednocześnie wysełamy.

P. J. Szafrańskiemu.—Prosimy o zakomunikowanie jaki dykcjonarjusz pan żąda, a niezwłocznie takowy wyszlemy.

P. *Janowi Zawadzkiemu.*—Za omyłkę przepraszamy którą prostujemy w niniejszym numerze. Za wiadomości z kolonji uprzejmie dziękujemy.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W niedzielę dn. 17 stycznia o godz. 4-ej po południu w lokalu redakcji „Polaka" odbędzie się posiedzenie zarządu.